DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 106.] SOBOTA 25 PAŹDZIERNIKA 1913. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb.. 4 Mk.). Cena egz. pojedyncz. 50 h.

Arriergarda.

W setną rocznicę śmierci Księcia Józefa.

Zginął Książę Józef Poniatowski śmiercią żołnierską, dnia 19 października 1813 roku, w ostatnich starciach olbrzymiej bitwy narodów pod Lipskiem, zasłaniając aż do końca odwrót wielkiej armii napoleońskiej, w ogromnym trudzie i z ogromnem bohaterstwem wstrzymując napór setek tysięcy nieprzyjaciela, na czele parutysięcznej garści ostatniego niepodległego żołnierza polskiego, w arriergardzie.

Takich zgonów rycerskich, wstrząsająco pięknych a ponad zwykłe losy ludzkie i przeprawy wojenne wyniesionych wielkością zdarzeń i znaczeniem posterunku, nie wiele tylko niesie pamięć wieków.

Jedna przypomina się wszakże z odległych czasów śmierć taka ponad inne blaskami wszystkiej chwały rycerskiej opromieniona.

Jak nasz Książę Józef w arriergardzie Wielkiego Napoleona, cesarza Francuzów, tak zginął tysiąc z górą lat dawniej, w arriergardzie Karola Wielkiego, cesarza Franków, przesławny bohater średniowiecza Roland.

Zginął ten ulubiony wojownik wielkiego władcy w zaraniu dziejów Francyi, historyczny książę marchii bretańskiej, w powrocie Karola Wielkiego z wyprawy hiszpańskiej przeciw muzułmanom, zasłaniając pochód wojska w arriergardzie, zaskoczonej przez nieprzyjaciela w przesmykach pyrenejskich, pod Roncevaux, i wybitej do nogi dnia 15 sierpnia 778 roku.

Tę śmierć chwalebną, historycznie stwierdzoną przez współczesnego dziejopisa, porwała na swe skrzydła najstarsza a zarazem dotąd nie przewyższona pięknością pieśń bohaterska francuska, Chanson de Roland, wspaniały w swej prostocie hymn męstwa rycerskiego.

Kiedy towarzysze broni, widząc, że arriergardę otaczają przemożne siły nieprzyjacielskie, chcą skłonić Rolanda, by zadął w róg i przywołał oddalające się całe wojsko Karola Wielkiego, odmawia on, każe im walczyć i umierać mężnie na wyznaczonym posterunku:

„Male chanson n'en doit estre chantée: Złej pieśni o nas niech nigdy nie śpiewają".

A ostatnią i jedyną już myślą jego w obliczu śmierci niechybnej jest:

„Damne Dieus Pere, n'en laissiez honir France: Panie Boże Ojcze, nie daj, by Francya wstyd miała".

I nie chciała pieśń, by ten rycerz nad rycerze padł z czyjejś ręki, ale, gdy już nieprzyjaciela powstrzymał i odparł, a z arriergardy nikt już niemal po tym boju żyw nie został, dmie wreszcie w róg, by Karol Wielki wrócił i zwłoki poległych po chrześcijańsku pochował, nie zostawiając ich niewiernym, a dmie tak silnie po ostatecznem znużeniu i wycieńczeniu bojowem, że skroń mu pęka, mózg się sączy i ucieka to życie, którego nie mogła wydrzeć broń nieprzyjacielska.

Taką śmierć, jaką zginął Roland, taką nawet, jak mu ją pieśń dopiero najpiękniej wymarzyła i odtworzyła, taką śmierć miał Książę Józef Poniatowski w rzeczywistości.

Tysiąc lat upłynęło od czasu Karola Wielkiego tego cesarza Franków, który znaczył granice nowego świata chrześcijańskiego i nowej cywilizacyi w Europie, prowadząc swe hufce poza Dunaj i Elbę i docierając marchiami swemi w siedziby Słowian, aż zjawił się znowu cesarz Francuzów, ów mąż bóg wojny, Napoleon, który, w chwili nowych przełomów w Europie, poniósł bojowe orły i sztandary znowu po raz pierwszy od tego czasu daleko na wschód.

A w jego arriergardzie, w najwalniejszej rozprawie, w prawdziwym boju narodów, zginął nasz polski Książę Józef.

I on, jak ów rycerz z przed lat tysiąca, gdy mu radzono, by ustąpił, porzucając beznadziejny opór, nie słuchał, lecz sam prowadził oddziały do natarcia, ranny już szedł po nowe rany w grad kul, i mówił:

„Il faut mourir en brave: Trzeba zginąć śmiercią walecznych".

I jak tamten rycerz o tem tylko myślał i o to Boga prosił, by jego Francya wstydu nie miała, tak i on, odrzucając rady, by opuścił posterunek walczących i sam szukał ocalenia, kierował się tą myślą, która sama przez się starczy za epopeję:

„Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu samemu go oddam".

A spełniwszy obowiązek na swej placówce żołnierskiej do ostatniej chwili, zamiast żywym się oddać w ręce nieprzyjaciół, wolał ostatnim wysiłkiem zdać poranione ciało nurtom rzeki a duszę z nieskalanym honorem Polaków, przez Boga mu powierzonym, oddać Jemu samemu.

Tak zginął, w arriergardzie najstarszego wielką cywilizacyą narodu zachodniej Europy po wyprawie na wschód, naczelnik sił zbrojnych Księstwa Warszawskiego, ostatni wódz ostatniego wojska ostatniej resztki niepodległej Polski.

W arriergardzie...

Znaleźliśmy się w tej ostatniej chwili tam, gdzieśmy byli przez cały bieg dziejów naszych.

Nazwano Polskę przedmurzem chrześcijaństwa. Byliśmy w istocie arriergardą Europy. Byliśmy nią pod Lignicą, pod Warną, pod Cecorą, pod Chocimem, pod Wiedniem, byliśmy nią także pod Pskowem, pod Beresteczkiem, pod Racławicami i pod Maciejowicami. Za tą arriergardą, długo i wytrwale broniącą się na ostatnich szańcach cywilizacyi zachodniej, szła Europa spokojnie w pochodzie rozwoju gospodarczego i prawnego, zabezpieczona przed nawałami wschodniemi. A my żyliśmy jak w obozie, w ciągłym niepokoju, ustawicznie zagrożeni i szarpani, idąc ku zupełnemu wycieńczeniu i wreszcie rozstrojowi, aż upadliśmy.

W ostatniem zmaganiu się ze spadłemi klęskami poszliśmy raz jeszcze z zachodnią Francyą napoleońską.

I jak bywało nieraz w pochodach wojennych wielkiego cesarza, że legie polskie szły w awangardzie lub na czele ataku, gdy nieprzyjaciel był od przodu, a jazda nasza pod Kozietulskim, Niegolewskim i Dziewanowskim torowała drogę w wąwozach Somosierry, tak w tej ostatniej rozprawie pod Lipskiem, gdy nieprzyjaciel napierał na tyły armii napoleońskiej, żołnierz polski pod Księciem Józefem był i padł w arriergardzie, a wraz z nim padły ostatnie szczątki naszej niepodległości państwowej.

Nie wyrzekać nam jednak, że nas Napoleon na sztych wystawiał, co byłoby niesprawiedliwe, bo żołnierz francuski walczył równie bohatersko jak polski, albo żeśmy nierozumnie dla swojej sprawy w obcej służbie krew przelewali, zamiast...

Bo właśnie tu myśl się urywa, tu myśl się wzdryga: zamiast czego?

Losy dziejowe rzuciły nas na ten trudny posterunek arriergardy świata zachodniego. Po długich zmaganiach, w ciągu których mieliśmy blaski zwycięstw świetnych i dostojne żałoby klęsk bohaterskich, upadliśmy. Można upaść cicho, spokojnie, nikczemnie. Gdybyśmy tak upadli, zginęlibyśmy, jak giną ludy nikczemne. Ale myśmy tak upaść nie mogli, bo byliśmy narodem, który miał za sobą tysiąc lat pracy i walki, złote wieki, wielkie chwile. Nie był to poryw nierozwagi, ale konieczność duszy narodowej, ale szlachetne brzemię tysiącletniej spuścizny dziejowej, żeśmy upadli z Konstytucyą 3-go Maja, z walkami Kościuszki na polach Racławic i Maciejowic, z bohaterską śmiercią Księcia Józefa w arriergardzie Napoleona. I dlatego, że tak upadliśmy, niosąc w przyszłość niezatracony skarb honoru Polaków, dlatego właśnie nie zginęliśmy i już chyba nie zginiemy.

Stanisław Stroński.

Blok.

Nieboszczyk się rusza. Niewiadomo jeszcze, co to się rusza. Czy to jeszcze życie? Czy to tylko robaczki rozkładowe? Bo nieboszczyk skończył w silnym rozkładzie. Dosyć, że się rusza.

Czem był blok?

Blok zaczął się tworzyć za sprawą ówczesnego namiestnika p. Bobrzyńskiego z trzech grup politycznych, mianowicie konserwatystów krakowskich, demokratów i ludowców, w czasie zimowej sesyi sejmowej z początku r. 1910. Przewodnie myśli tego tworu wypowiedział zaraz po sesyi „Przegląd Polski“ z marca 1910 i to wypowiedział z bezgraniczną szczerością, której nieraz potem w obozie jego żałowano. W pamiętnym tym artykule wyczytał kraj zdumiewające zwierzenia, że w duszach prawdziwych „polityków“ (t. j. konserwatystów krakowskich p. Bobrzyńskiego) a nie jakichś „moralistów, kaznodziejów, apostołów“, nie „rodzi się dramat“, gdy idą „poprzez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie, które gnieżdżą się nisko“ (t. j. w sojusz z demokratami p. Lea i ludowcami p. Stapińskiego) w imię zasady „górny cel i ta niejednokrotnie brudna droga“, której politycy krakowscy, nie wahali się wówczas tak otwarcie wziąć na swój sztandar. Nowy ten wykład polityki odpowiadał jednak temu, co robiono w rzeczywistości, i miał poprostu służyć za objaśnienie, dlaczego pomija się grupy polityczne, kierujące się przekonaniami, a woli się grupy polityczne, których przewódców zjednywa się brudami i patrzeniem przez palce na ich brudy. Spoidłem tych trzech dalekich sobie grup miało być to, że się im dawało rządy, a inne grupy, mianowicie ziemian wschodnich, stronnictwo demokratyczno-narodowe i ruch ludowy kierowany przez duchowieństwo, rzucało im się na żer. Na to było znów określenie, że polityka jest „dążeniem do władzy“, w imię której tworzy się „większość“, która gniecie mniejszość, aby czuła, że ma tę władzę. Na tych duchowo niewybrednych i rozumowo niewysokich pojęciach, ze szczerym cynizmem głoszonych, oparło się istnienie bloku. Ostatecznie ugruntował się on w wyborach parlamentarnych z połowy roku 1911, przeprowadzonych z pełnem zastosowaniem zasady brudnych dróg, byle tylko blok był górą, ale, nawiasem mówiąc, w wyniku okazał się lekki błąd w rachunku, bo większość Koła Polskiego uzyskali sami demokraci i ludowcy nawet bez konserwatystów krakowskich, co było dowodem, jak mało rozwagi zostało w tem zaślepieniu.

Blok prowadził politykę bardzo licho. W kraju nadużycia, sprawy o charakterze kryminalnym, jak w Banku parcelacyjnym, pokrywane, wzrost wpływów ukraińskich i panoszenie się ich. W Wiedniu klęska za klęską, jak orędzie br. Heinolda i zapędy z uniwersytetem ruskim, bez zabezpieczenia naszych interesów narodowych, co się zakończyło niewesołem wycofywaniem się. Wreszcie niemożliwy projekt reformy wyborczej sejmowej. Tu się wreszcie skończyło panowanie bloku wraz z upadkiem jego kierownika.

Ale blok, mimo upadku, chciał dalej rządzić, co sprawiło, że ostatnie jego podrygi były istotnie bardzo pocieszne.

Usiłowali przedewszystkiem politycy z bloku, chociaż ponieśli porażkę, nadal utrzymać rząd krajowy w swem ręku, przez mianowanie nie namiestnika, czego wymagało dobro i powaga kraju, ale kierownika namiestnictwa, któryby im był powolny szczególnie przy wyborach. To się nie udało i ze wszystkich tych

zamysłów został się tym politykom tylko wstyd i złość po mianowaniu nowego naczelnika rządu krajowego wbrew ich rachubom. Zarazem, nie mając większości w Radzie Narodowej, ani na Kole Sejmowem, puścili się w przededniu wyborów, mimo poważnej chwili, na bystre wody rozbijania Rady Narodowej i na zabawnem posiedzeniu 43-ech posłów, bawiących się w Koło Sejmowe, uchwalili przeciw Radzie Narodowej powołanie t. z. komitetu tymczasowego z przedsmakiem sojuszu z ukraińcami przeciw kandydatom polskim. To się także nie udało, bo ów komitet nawet nigdy się nie zebrał, a politykom tym został znowu tylko wstyd.

Wśród tych zabawnych a zarazem niezaszczytnych podrygów dogorywania, okazało się jednak bardzo wyraźnie, jak trudno dawnemu blokowi żegnać się z tem, co było, i jak uporczywie chcieliby oni utrzymać panowanie i gniecenie innych.

I tu właśnie jest sprężyna tego,co się tak rusza teraz w obecnym przebiegu spraw politycznych u nas.

Blok chce znowu panować i gnieść.

Nie wystarcza mu to, co się stało po upadku byłego namiestnika. Przyszedł mianowicie nowy namiestnik, który z jednej strony miał związki polityczne z blokiem, ale z drugiej strony miał także warunki do pozyskania zaufania innych grup, tak że odrazu stało się rzeczą jasną, iż ten nowy namiestnik będzie dążył do współdziałania ze wszystkiemi stronnictwami. Zarazem te grupy, które do bloku nie należały i obaliły jego panowanie, jak najbardziej stanowczo uniknąć postanowiły jego błędów, t. j. tworzenia nowego bloku części tylko stronnictw, lecz dążyły do współdziałania ze wszystkiemi grupami, oczywiście na zasadzie nie brudnych dróg, lecz uczciwych, a przecież we wszystkich grupach są politycy, którzy mogą stanąć do takiego współdziałania. Ale dawny blok, a przedewszystkiem ci jego przewódcy, którzy politykę inaczej pojmują, nie chcą takiego współdziałania. Oni wogóle nie chcą dzielić się z nikim wpływem na życie polityczne. Wolą sami panować i gnieść.

I oto te nienasycone żądze władzy sprawiają, że nieboszczyk znowu się rusza.

Mianowicie dnia 14 i 15 października odbyły się w Wiedniu narady polityczne, w których wzięli z polskiej strony udział wyłącznie przewódcy dawnego bloku, dalej przedstawiciele klubu ukraińskiego, wreszcie rząd.

Po tych naradach rozeszła się wiadomość, że rząd wniesie własny projekt sejmowej reformy wyborczej, bardzo podobny do blokowego, a zarazem wiadomość, że przyjdzie do zwołania Sejmu.

I to dało „Gazecie Wieczornej“ z dnia 16 października, najmniej w tym wypadku ostrożnej, sposobność do głośnego wypowiedzenia nazajutrz po rokowaniach tego, o czem marzą sobie politycy z bloku:

„Blok jest kooperatywą, jest ugrupowaniem stronnictw, mającem na celu działanie i tworzenie. Bez krzykliwej reklamy, bez liczenia się z partyjnymi względami, bez oglądania się na materyał agitacyjny, blok tworzy! Jakżeż marnie w tem świetle wyglądają jego przeciwnicy, którzy niczego więcej nie umieją jak burzyć!“

Taktyka polityczna przewódców dawnego bloku zarysowuje się w świetle ostatnich posunięć bardzo przejrzyście.

Mają oni dwa cele najbliższe.

Pierwszy cel jest taki: wywołać w Wiedniu wrażenie, że tylko blok zdolny jest do przeprowadzenia newnych zadań politycznych, a przeciwnicy jego tych pozytywnych zdolności nie posiadają.

Tem się wyjaśnia ich stanowisko wobec prac nad reformą wyborczą.

Z góry postanowiły sobie te grupy, że musi się pod jakimikolwiek pozorami odrzucić wszystko, co przyjdzie z poza bloku.

A zatem p. Stapiński poprostu mówi: po moim trupie, nie wchodząc nawet w rzeczowe uzasadnienie, albo powołując się na proporcyonalność w okręgach wiejskich zachodnich, która już istnieje w ordynacyi parlamentarnej. Lewica demokratyczna ułatwia sobie znakomicie zadanie, robiąc bigos z projektu Klubu Środka i projektu Związku narodowo-ludowego, jakby to był jeden projekt, co jest istotnie czemś niesłychanem w uchwale klubu poselskiego, a w tem umyślnem pogmatwaniu pragnie zgubić to, że przeciw projektowi Klubu Środka nie może wytoczyć żadnych wogóle poważnych zarzutów, do których mogłaby się przyznać. Obóz konserwatywny krakowski wysila się na cztery zarzuty, o których nie warto mówić, bo są najzupełniej sztucznie wynalezione z udawaniem nieporozumienia, a zarazem przeprowadza gwałtowne natarcie na projekt demokratyczno-narodowy, przeważnie co do takich spraw, w których stronnictwo demokratyczno-narodowe już zgłosiło ustąpienie na rzecz projektu Klubu Środka, byle tylko jak najwięcej mącić i mącić.

I na takich to marnych podstawach oświadczają wszystkie te grupy, że wszystko co przychodzi z tamtej strony jest nie do przyjęcia.

Ponieważ zaś politycy z bloku dobrze wiedzą, że w polityce wystarczy uparcie powtarzać głupstwa i kłamstwa, aby te głupstwa i kłamstwa stały się czynnikami politycznymi, więc powtarzają je też zawzięcie, aby w Wiedniu powstawał ten nastrój i to wrażenie, że z poza bloku nic pozytywnego przyjść nie może.

Drugi cel jest taki: na tle takiego wydźwignięcia się na gruncie wiedeńskim wrócić po prostu do rządów p. Bobrzyńskiego we własnej lub innej dogodnej dla bloku osobie.

Wiadomo, że p. Korytowski nie jest tym namiestnikiem, o jakim blok marzy. Jakżeż jasno to wystąpiło w pierwszej chwili szczerego wybuchu po mianowaniu, gdy ludowcy i demokraci i konserwatyści krakowscy tak wyraźnie okazywali swe niezadowolenie. Konserwatyści krakowscy, po ogłoszeniu w pierwszym gniewie, że „gdy nie zostały wyjaśnione okoliczności, towarzyszące mianowaniu, wstrzymujemy się z zajęciem naszego stanowiska“, zrozumieli szybko, że lepiej będzie schować gniew, okazywać życzliwość, a tem łatwiej kopać dołki obłudnie. Także demokraci, po pierwszych dwudniowych rzucaniach się p. Leo

w Wiedniu, postanowili udawać zadowolonych i czekać na sposobność. Tylko p. Stapiński nie kryje się z uczuciami i uchwala walkę na ostre przeciw p. Namiestnikowi, co nie przeszkadza konserwatystom krakowskim i demokratom żyć w przyjaźni z ludowcami. Uczucia polityków z bloku dla p. Korytowskiego, który nie chce być ich i tylko ich namiestnikiem, są aż nazbyt wyraźne.

Otóż obecni politycy z bloku, sprzeciwiając się wszystkiemu, co przedstawiają inne grupy polskie, zachęcają rząd do wniesienia własnego projektu, któryby nie uwzględniał stanowiska grup i czynników poważnych z poza bloku.

Że taki projekt nie przejdzie, jak już raz nie przeszedł, o tem wiedzą oni doskonale, ale wraz z upadkiem projektu rządowego upadłby także naczelnik rządu krajowego, a tego właśnie politycy blokowi pragną, bo to ich zbliża do upragnionego powrotu rządów bardziej im odpowiadających.

Na szczęście, panów polityków z bloku nie stać na taktykę polityczną bardzo misterną. Wszystko to robione jest grubo i ciągle wyłazi na wierzch. Kraj ujrzy dokładnie tę robotę i tylko wzrośnie niesmak i oburzenie na tych, którzy tak mącą i psują całe nasze życie polityczne.

Komitet Centralny Narodowy w 1862 r.

(Ze wspomnień komisarza województwa podlaskiego b. Rządu Narodowego).

Dokończenie.

Chcąc dać dokładniejszy niż u Przyborowskiego obraz tworzenia się pierwszych organizacyj ruchu powstańczego, przebiegłem dotąd krótko początkowe luźne działania, które streszczają się zatem tak: po przyjeździe cara Alexandra II do Warszawy i po jego słowach wyzywających (precz z marzeniami!) tworzą się kółka młodzieży od r. 1857 i przygotowują manifestacye z r. 1860 oraz pierwsze znane i krwawe manifestacye z lutego, marca i kwietnia 1861; od wiosny 1861 głównem ogniskiem narad młodzieży w Warszawie staje się dom Apolla Korzeniowskiego, gdzie bywali prawie wszyscy z nas, którzy zajęliśmy następnie w ruchu powstańczym znaczniejsze miejsca; stąd już wyszła w lecie 1861 agitacya w sprawie wyborów municypalnych, dokonanych we wrześniu 1861, potem manifestacya w Horodle z d. 10 października równocześnie z pogrzebem arc. Fijałkowskiego w Warszawie, a 15 października 1861 nabożeństwa za Kościuszkę w kilku kościołach, gdzie szereg nas aresztowano a nazajutrz puszczono.

I tu dochodzimy do pierwszej stałej organizacyi i władzy.

Mianowicie, umieszczeni w cytadeli, dowiedzieliśmy się, że właśnie wieczorem 15-go października w mieszkaniu Apolla Korzeniowskiego nastąpił wybór trzech członków „Komitetu Ruchu“.

Byli tam zebrani:

1) Apollo Korzeniowski, gospodarz domu; 2) Hilary Korzeniowski, brat Apolla z Wołynia, o którym nic nie wspomina Przyborowski, a był on b. czynnym na Wołyniu; 3) Witold Marczewski; 4) Ignacy Chmieleński; 5) Władysław Strojnowski, obywatel z Głuchówki z pod Rawy Mazowieckiej; 6) Leon Frankowski; 7) Stanisław Frankowski; 8) Jan Frankowski; 9) Franciszek Godlewski; 10) Julian Wereszczyński, urzędnik banku b. student kijowskiego Uniwersytetu; 11) Józef Oxiński, który powracał z Horodła jako delegat z Płockiego a wprowadzony przez Leona Frankowskiego; 12) Ignacy Maciejowski (Sewer), późniejszy komisarz sandomierski 13) Leon Głowacki.

A zatem było 13-tu a nie 17-tu, jak to mylnie Przyborowski z pamiętnika Milowicza podaje. Milowicz o tem później słyszał od nas w Paryżu, gdyż w kraju nie był, tylko w Heidelbergu, mógł zapomnieć, więc wymieniał nazwiska tych, co znał, ale mylnie. Szachowski, Sikorski i ja byliśmy aresztowani w Cytadeli, więc być nie mogliśmy. Piotrowski Józef, był już wtedy za granicą w Genui. Nie był także i Burzyński Tomasz, który dopiero później przy Chmieleńskim wybitniejsze zajął stanowisko okręgowego, jednego z 12-tu w Warszawie, i na tem stanowisku dosyć długo się utrzymywał nawet po wyjeździe Chmieleńskiego.

Wybrani zostali: Apollo Korzeniowski, Witold Marczewski, Ignacy Chmieleński.

Mieli wybrać jeszcze pomocników dla nich, ale za mało ich było zebranych.

Dopiero 17-go na pierwszem zebraniu już „Komitetu Ruchu“ w mieszkaniu Witolda Marczewskiego wybrano po dwóch pomocników dla każdego: Witold Marczewski dostał Jana Frankowskiego i Głowackiego; Apollo Korzeniowski Franciszka Godlewskiego i Stanisława Frankowskiego; Ignacy Chmieleński Juliana Wereszczyńskiego i mnie.

Taki jest początek pierwszej władzy stałej w kraju pod nazwą „Komitetu Ruchu“.

Ja z Wereszczyńskim wysłani byliśmy zaraz do Radomia, tam udało się nam zawiązać kółka podległe Komitetowi. Byliśmy w Bodzechowie u Gustawa Kotkowskiego, bardzo czynnego b. Marymontczyka, to znów u Maciejowskiego.

Po paru tygodniach wróciłem do Warszawy, przy końcu listopada i już nie zastałem Szachowskiego i Sikorskiego, którzy, nacierani przez policyę, wyjechali za granicę. Wyjechali także Józef Ćwierczakiewicz i Włodzimierz Wolski. I mnie Chmieleński namówił, bym jechał za granicę do Szkoły wojskowej w Genui.

Wyjechałem więc i razem z Józefem Oxińskim przeszliśmy granicę i dostaliśmy się do zacnego ob. Sulatyckiego pod Toruniem, przez dom którego cała ówczesna emigracya z Królestwa przechodziła, od niego do Paryża, a następnie wyjeżdżamy do Genui do szkoły wojskowej.

W kraju w dalszym ciągu organizacya się rozwijała, a gdy wszedł do niej bardzo energiczny oficer artyleryi Jarosław Dąbrowski, organizator spisku w Modlinie (po wykryciu którego oficerowie Śliwiński i Arnold zostali rozstrzelani, a podoficer Szczur bity idzie do

Nerczyńska) miał nastąpić wybuch powstania w lipcu 1862 r.; ale Marczewski i Giller Agaton, potrafili powstrzymać od tego przedwczesnego wybuchu. Jarosław Dąbrowski był aresztowany, później ginie on podczas wojny francusko-pruskiej.

Ratazzi zamyka nam szkołę w Cuneo, za co w zamian rząd rosyjski uznaje zjednoczone Włochy.

Wtedy Zygmunt Padlewski jedzie do Londynu, by zbadać, czy nie udałoby się przenieść tam szkoły. Przez stosunki Władysława Zamoyskiego i Hercena, Anglia zgadzała się oddać nam koszary pod Londynem, z warunkiem, by nas było 600 ludzi, byśmy byli na swoim koszcie, i byśmy przywdziali mundury legionów indyjskich.

Nastąpiło tam porozumienie z Komitetem rosyjskim. Hercen przyznawał prawa Polski do Litwy, a tylko co do Rusi, to zgadzał się, by wystąpiła zbrojno wraz z Polską, a potem by powszechnie głosowała, z kim chce iść w zgodzie, jak się wyrażał „bez wsiakoj hegemonii" w „Kołokole" z 15 września 1862 r.

Później już Padlewski nie jeździł do Londynu i mylnie w raptularzu „Świata" pisze p. Wierzynek, że razem z Gillerem we wrześniu byli wysyłani do Londynu. Giller był wprawdzie wtedy w Paryżu, bośmy byli w kilkunastu pierwszego września na „wielkich wodach" w Wersalu, a w parę dni był na zebraniu w Padlewskiego i mojem mieszkaniu (bośmy razem mieszkali, rue de Lille 33), gdy przyjechał Bakunin i Zygmunt Sierakowski, który z Petersburga był wysłany do Algieru, oglądać więzienia wojenne. Na zebraniu tem był omawiany przyszły wybuch powstaniowy i wystąpienie ze Szwecyi Bakunina.

W tym czasie odebraliśmy wezwanie powrotu do kraju, gdzie tymczasem w r. 1862 miejsce początkowego Komitetu Ruchu zajął już Komitet Centralny Narodowy.

Wyjechałem z Padlewskim 10 października 1862, jedziemy przez Berlin, a od Krzyża, ja przez Toruń i dom Sulatyckiego, gdzie się spotkałem i to raz już ostatni z Ignacym Chmieleńskim, który uciekał z Warszawy do Paryża przed policyą rosyjską po zamachu na w. ks. Konstan ego i Wielopolskiego. Padlewski pojechał przez Poznań i Kraków. Zjechaliśmy się w Warszawie 15 października 62 r.

Od tego dnia Padlewski zaczął spełniać obowiązki, jako członek Komitetu Centralnego, naczelnika miasta Warszawy, mnie zaś Komitet naznaczył komisarzem nadzwyczajnym województwa podlaskiego i tam zaraz wyjechałem.

Zastaliśmy już wtedy w Warszawie Stefana Bobrowskiego i Bronisława Szwarcego, przeniesionego nie dawno z Grodna do Warszawy, jako inżyniera kolei warszawsko-petersburskiej, o którym Przyborowski dosyć lekceważąco się odzywa, a był to wielkiego poświęcenia i wielkiej ofiary człowiek, miłujący kraj swój bezgranicznie. Obaj byli także członkami Komitetu Centralnego.

W Warszawie głównie spotykaliśmy się u p. Hejnrich, na ul. Widok nr. 11, u której była ukryta drukarnia gazety Centr. Kom. „Ruch". Zebrania członków Centr. Komitetu odbywały się głównie u Władysława Jeskiego, urzędnika, u którego żony była kasa główna Komitetu.

Organizacya rozwijała się szybko, zjazdy księży nie mało się do tego przyczyniły, poddawszy się pod władzę Komitetu.

W końcu listopada 1862 jedzie Padlewski do Petersburga, by porozumieć się z organizacyą rosyjską. Udaje mu się różne tam kółka połączyć pod hasłem „Ziemla i Wola" i poddać pod dyrekcyę Komitetu Londyńskiego „Hercen, Bakunin i Ogarew". Mylnie p. Wierzynek pisze, że w „Ziemli i Woli" był Czernyszewski. Ten właściwie do żadnej partyi nie należał, jako literat, był bardzo wpływowym, a gdy napisał powieść „Co robić?" wysłali go do Syberyi. Był krótko w Usolu, tam mi opowiadał o tej organizacyi jako nadzwyczaj słabej. Później był wysłany do Petrowskiej kopalni żelaza, a wkrótce przeniesiono go do „Wiluja" za Irkuck, gdzie był jako Nr. 3, tam dostał silnej melancholii i w niej pozostał do końca życia. — Za to p. Wierzynek nie wspomina, że w „Ziemli i Woli" najczynniejszymi byli bracia Serno-Sołowjewicze, z których Michał był wysłany do Syberyi i umarł w Irkucku.

Gdy Padlewski był w Petersburgu, członek w tym czasie Centralnego Komitetu, który już nie wiem jak się dostał do Komitetu, bo właściwie należał do partyi białych, Bogdanowicz (brat jego był później dowódcą w Lubelskiem) pisze obszerną instrukcyę dla komisarzy, potwierdzoną znakiem Komitetu.

Wyłuszczając obszernie atrybucyę komisarzy, jako przedstawicieli C. K. N. w województwach, pomiędzy innemi stawia jednakże punkt taki:

„Zabrania się komisarzom, jak również każdemu z członków Organizacyi, sprowadzania broni z zagranicy. — Zabrania się zakładania fabryk broni palnej, fabryk kos i wszelkiej innej broni siecznej, gdyż o tem wszystkiem C. K. N. pamięta i w swoim czasie sprowadzi".

Odebrałem tę instrukcyę w Warszawie osobiście od Bogdanowicza, ze mną i Józef Piotrowski, komisarz województwa augustowskiego, innym je rozesłano.

Byliśmy zdziwieni niemało, takiem rozporządzeniem, boć przecież o czem innem ciągle mówiliśmy w Organizacyi. Pytam nawet dziś, po latach pięćdziesięciu, czy to było logiczne? Kraj przygotowywał się do powstania, a czy ono bez broni było możebne? Każdy obywatel kraju powinien był w broń sam się zaopatrywać, co było wtedy łatwem dla wielu. Wiedzieliśmy dobrze, że Komitet za mało miał środków, by wszystkich zdolnych do boju w broń mógł zaopatrzyć. Naraz rozkaz, aby o tem nie myśleć nawet!

Leon Frankowski otrzymawszy tę instrukcyę, rozesłał wezwanie do wszystkich komisarzy, by zjechali się na dzień 14 grudnia do Głuchówka, pod Rawą Mazowiecką do Władysława Strojnowskiego. Dlaczego wybrał to miejsce na zebranie nie wchodziłem w to, zdaje mi się, by omówić to rozporządzenie po za obrębem Komitetu. Na dzień oznaczony byliśmy wszyscy, oprócz Ignacego Maciejowskiego, który przysłał list Frankowskiemu, że co zdecydujemy, na to on się zgadza, i kazał mu za

siebie podpisać. Z Frankowskim Leonem przyjechał także, chociaż nie komisarz, ale bardzo czynny w Organizacyi, dziś jeszcze żyjący Bolesław Limanowski, znany publicysta.

Otóż na tym zjeździe komisarzy, Frankowski Leon gwałtownie napierał, by wymagać od Komitetu przyspieszenia powstania, że nawet bez broni zwyciężymy, ale Leon Frankowski, był z nas największy entuzyasta, wierzył w świętość sprawy, i jakby liczył na zastępy archaniołów, które będą nam pomagać. Było nas dwóch, ja i Józef Piotrowski, cośmy byli w szkole wojskowej, wiedzieliśmy, że bez broni niema żołnierza, a bez żołnierza wojny, że tylko dobrą bronią żołnierz zwycięża, boć tego Padlewski nas uczył, czytając nam strategię.

Po wielu rozprawach stanęło na tem, żeśmy napisali odezwę do C. K. N., wskazując na nielogiczność podobnego rozporządzenia (redagowaliśmy ją ja i Józef Piotrowski), a domagając się, żeby przeciwnie Komitet wydał rozporządzenie, by każdy obywatel kraju, zaopatrzył się w broń, by był gotów na wszelki wypadek, żądając wreszcie, aby usunął z Komitetu takiego członka, co paraliżuje całą organizacyę, a my gotowiśmy się nawet usunąć ze swych stanowisk, stanąć w szeregu, jeżeli te nasze żądania są niesłuszne.

Oto był cały nacisk nasz, jako komisarzy na Komitet. Nie było ani słowa o przyspieszeniu powstania, ale tylko byśmy się do niego przygotowywali nie owczym pędem.

Odezwę tę podpisaliśmy wszyscy i ja z Piotrowskim Józefem wręczyliśmy ją zaraz w Warszawie Oskarowi Awejdzie. Mógłby coś o tem powiedzieć i zaświadczyć nie dawno zmarły Stanisław Krzemiński, który wtedy mieszkał z Awejdą (Nowo-Senatorska w domu ordynata Zamoyskiego) może to zresztą zaświadczyć dziś, powiadam, żyjący jeszcze Bolesław Limanowski.

Skąd czerpał Przyborowski, że ten zjazd bardzo się przyczynił do przyspieszenia powstania, że to było wprost wymaganie od Komitetu, bo inaczej by sami komisarze urządzili powstanie, nie wiem, jak nie wiem, czy tę naszą odezwę czytał Przyborowski. Zapewne nie! Bo by inaczej powinien był zrozumieć.

A p. Wierzynek pisząc to samo, dodaje: że to byli młodzi! Zapewne, żeśmy byli młodzi. Ale przypisuje nam dzisiaj coś całkiem innego, niż to, cośmy wówczas postanowili.

W imieniu więc tych dziś już nieżyjących komisarzy i swojem, cośmy tę odezwę pisali i podpisali, najoczywiściej protestuję!

Pisze również p. Wierzynek, że gdy Padlewski jeździł w listopadzie do Petersburga, Józefat Ohryzko stanął na czele organizacyi. To także mylne, bo Ohryzko był pierwszą osobistością tam od bardzo dawna, jeszcze wtedy, gdy wydawał „Volumina Legum“ i wraz z Włodzimierzem Spasowiczem i Zygmuntem Sierakowskim tworzyli organizacyę *). Zresztą sam Ohryzko opowiadał mi o tem nieraz w Irkucku.

Wypadki następują jedne po drugich szybkim pędem.

W Paryżu w pierwszych dniach grudnia 62 r. aresztują Fr. Godlewskiego i zabierają pieniądze jakie przywiózł na dopłatę za kupioną broń w Liège, 23 grudnia aresztują p. Emilię Heinrich i u niej drukarnię gazety C. K. N. „Ruch“. Aresztują jednocześnie Bronisława Szwarcego. Nici rwać się poczęły.

1 stycznia 63 r. przyjeżdża z Londynu oficer wojsk rosyjskich Potembnia Andrzej i przywozi odezwę rosyjską podpisaną „Hercen - Bakunin-Ogarew“ „Ziemla i Wola“ do nas i do narodu rosyjskiego, która nas trochę obałamuca.

P. Wierzynek pisze, że w Petersburgu, pokazywano Padlewskiemu list Hercena, żeby nie łączyli się z ruchem polskim, bo się zgubią, a tu Potembnia przywozi wprost proklamacye tego Komitetu Ziemla i Wola, wzywającą i nas i naród rosyjski do broni. Nie wiem czy p. Wierzynek słyszał cośkolwiek o tej odezwie. Zdaje mi się że nie, a że pamiętam z niej całe ustępy, więc je przytaczam.

Zaczynała się od słów: „Prawitielstwo razporiażajetsia w polskich gorodach tak, czto narod dołżen potierat' wsiakoje tierpienje i wozstat' daże nie razszczytywaja, budiet udacza ili niet! Prawitielstwo po wojnie 1854 goda, obieszczało narodu Ziemlu i Wolu“. Wylicza dalej co rząd miał dać, a co z tego wyszło, więc woła, trzeba to siłą wydobyć od rządu. Wzywając więc do ruchu woła: „Od Pietierburga i Biessarabii — od Urała i Dona — od Czornomorja i Kawkaza, pojdiomtie spokojnym strojem czerez wsiu ziemlu ruskuju, niedopuskaja nienużnawo krowoprolitja, dawaja spokojno nezreżdatsia po gorodam i siołam. A zawiet nastojaszczej woli, pryniatyj nami od Pestelej i Rylejewych, bratja! my pieredajom Wam! Towaryszczy! my na śmiert iduszczyje Wam kłaniajemsia, od Was zawisit, cztoby eto była nie śmiert' a żizń nowaja!“

Pytam tedy, jak to pogodzić list Hercena, jaki miał widzieć Padlewski, i tego samego Hercena odezwę, którą przytoczyłem.

Nie miała wprawdzie ona znaczenia dla nas w powstaniu, bo zamierzony występ Bakunina ze Szwecyi nie przyszedł do skutku, a wystąpienie z Kazania kilkunastu studentów i oficerów na Wołgę, dla nas żadnej dywersyi nie mogło zrobić.

W Raptularzu r. 62 „Świat“ pisze o porozumiewaniach się Centr. Kom. Nar. z wojennymi ludźmi, że przyjeżdżali do Warszawy Wysocki, Langiewicz, Różycki, Miłkowski i t. d. Otóż stanowczo twierdzę, że z tych wszystkich był tylko jeden Z. Miłkowski w listopadzie 62 r. w Warszawie. Różycki Edmund mieszkał na Wołyniu, i tam w kwietniu 63 r. wystąpił jako dowódca oddziału. Langiewicz przyjechał z chwilą powstania do Krakowa, i był mianowany dowódcą w Krakowskiem. Lewandowski przyjechał do Warszawy w pierwszych dniach stycznia 63 r. i tego ja wywiozłem do Siedlec, więc i to są rzeczy mylnie podane.

W pierwszych dniach stycznia przyjeżdżał Antoni Jurjewicz z Kijowa, student Uniwersytetu z oznajmieniem, że na Rusi zaledwie wiosną ruch może nastąpić. Ten to Jurjewicz wyprowadził oddział z 22 młodzieży do Sołowiejówki ogłaszać „Złote Hramoty“ nadania zie-

---

*) Biblioteka Warszawska — maj 1905. — Art. B. Dybowskiego.

mi. Tam byli przez chłopów męczeni. Dla niego to był robiony ów podkop w kijowskiej twierdzy 27 sążni długi, przez który uciekł.

Był rozkaz dyslokacyi popisowych wydany 11 stycznia 63 r. a 15-go następuje branka.

Powiada Przyborowski, że branka miała być w tak małym rozmiarze dokonana, że tych paręset młodzieży straconych, nie miałoby znaczenia dla Organizacyi.

I to jest mylne.

Miałem w ręku dokumenty, zabrane u Czerkasowa, czytałem je i odesłałem do Warszawy, zapewne zginęły jak wiele innych dokumentów, a może są w papierach po Brzezińskim.

Otóż stanowczo twierdzę, że branka była rozliczona na 25 tysięcy ludzi, że Czerkasow wiózł rozporządzenie gdzie rekruci mieli być odsyłani, gdzie dla nich czekały umundorowania a gdzie materyały na nie i t. d. A więc była to branka rozliczona na cały żywioł młody rewolucyjny. Zresztą o tem powinien przecież p. Zygmunt Wielopolski, syn margrabiego, w swych pamiętnikach, jeżeli je pozostawił, najlepiej poinformować, bo pisał przecież sam, że to jego rada przeważyła na Zamku, by brankę urządzić i wyłapać wszystkich.

Rozkaz powstania otrzymałem 17 stycznia, a wybuch nastąpił 22 stycznia 63 r.

R. R.

Trójmandatowość.

Przeciwko projektowi Klubu Środka, opartemu na zasadzie proporcyonalności, podnosi się z różnych stron zarzut, że wprowadza on obok 2-mandatowych także 3-mandatowe okręgi w miastach i na wsi, a ta trójmandatowość ma być czemś bardzo nieodpowiedniem.

Dlaczego?

Nie jest ona zapewne wymysłem jakimś sztucznym, skoro już od początku rokowań nad reformą wyborczą sejmową, jeszcze w r. 1910, odrazu wysunięto po stronie polskiej zasadę okręgów trójmandatowych.

To, co osiągamy trójmandatowością, możnaby w innej drodze osiągnąć tylko katastrem narodowym, ale tu odrazu z góry trzeba zapytać, co byłoby nowością głębiej wstrząsającą podstawami ustroju kraju: czy trójmandatowość, która niczem ale to niczem nie różni się zasadniczo od istniejącej już dwumandatowości, czy też kataster narodowy, który wprowadziłby separatyzm i przygotowałby podział kraju.

Z tego właśnie względu znaczna część najpoważniejszych czynników politycznych naszych, dbałych o spokojny rozwój kraju, stanowczo odrzuca kataster, a oświadcza się za proporcyonalnością, jako podstawą systemu wyborczego, mającego zabezpieczyć mniejszości.

Gdy się zaś staje na gruncie proporcyonalności, uwzględnienie trójmandatowości obok dwumandatowości narzuca się siłą rzeczy.

Odpowiada to bowiem najzupełniej temu, co życie i rzeczywistość wykazują w naszym kraju, a mianowicio odpowiada to rozsiedleniu ludności pod względem narodowym, a jeśli co, to chyba to musi być podstawą systemu wyborczego, który powinien przecież niewątpliwie być dostosowany do rzeczywistości życia, a nie bujać sobie, nie troszcząc się o nią.

W kuryi miejskiej jest to widoczne na pierwszy rzut oka.

Znamy dokładnie skład ludnościowy miast na wschodzie. Wszędzie jest tam ludność polska chrześcijańska, ludność żydowska, ludność ruska. To jest rzeczywistość. Tej rzeczywistości odpowiadają też jedynie okręgi trójmandatowe, dające możność wyboru posła wszystkim trzem grupom. Bez trójmandatowości zaś ludność ruska w miastach wogóle nie mogłaby w systemie proporcyonalnym dostać mandatów miejskich, gdyż nigdzie nie miałaby 33% głosów, potrzebnych przy dwumandatowości, a w szeregu okręgów stanowi 25%, co wystarcza przy trójmandatowości.

Taksamo zaś w kuryi wiejskiej, co do której przedewszystkiem słyszy się zarzuty, trójmandatowość obok dwumandatowości jest jedynie wskazana.

A to ze względu na sprawiedliwość zarówno wobec ludności polskiej jak wobec ludności ruskiej.

Sprawiedliwość wobec ludności polskiej wymaga, aby zapewnić jej wybór posła własnemi siłami, bo inaczej nie możnaby wogóle mówić, że to jest mandat polski.

Otóż w okręgach 2-mandatowych zapewnienie mandatu daje dopiero ilość głosów wyższą ponad $1/3$ czyli 33·4%. Taką siłę zaś ma ludność polska rzymsko-katolicka na wschodzie tylko w 7 powiatach politycznych (nie licząc brzozowskiego): sanockim (39·3%), przemyskim (35·4%), jarosławskim (50·2%), cieszanowskim (34·9%), lwowskim (43·4%), skałackim (36·6%), trembowelskim (39·4%), a zbliża się do tej siły w 5 jeszcze powiatach: mościskim (31·8%), samborskim (30·5%), tarnopolskim (32·5%), zbaraskim (31·6%), buczackim (31·4%). Razem jest tedy na wschodzie tylko 12 powiatów politycznych, gdzie ludność polska rzymsko-katolicka stanowi w pełni lub przynajmniej w przybliżeniu $1/3$ ogółu. Ponieważ zaś budowa okręgów nie pokrywa się z budową powiatów politycznych, a część powiatów mocniejszych ma obok siebie powiaty bardzo słabe, można utworzyć wogóle około 8-miu lub 9-ciu tylko 2-mandatowych okręgów, w którychby ludność polska rzymsko-katolicka miała zapewniony mandat. Tyle też okręgów 2-mandatowych tworzy na wschodzie projekt Klubu Środka (mianowicie 7 i nadto 1 gdzie w trójmandatowym okręgu są dwa mandaty polskie) umieszczając na tym obszarze 9 mandatów polskich. Liczbę okręgów 2-mandatowych możnaby powiększyć tylko z naruszeniem zasady, że zapewnia się mandat samymi głosami rzymsko-katolickimi. — W innych powiatach wschodnich, środkowych i północnych, mianowicie w 28-miu, ludność polska rzymsko-katolicka stanowi wszędzie około 25%, czyli ma taką siłę, która zapewnia jej wybór posła w okręgu 3-mandatowym, gdzie trzeba mieć ponad $1/4$ czyli ponad 25% głosów. Na tym obszarze tworzy projekt Klubu Środka, stosując się do rzeczywistego rozsiedlenia ludności (bo do czegoż innego stosować się jak

nie do tego?), 12 okręgów 3-mandatowych, umieszczając w nich 12 mandatów polskich i 24 ruskich. — Wreszcie na południowym pasie od Turki po Śniatyn, gdzie ludność polska rzymsko-katolicka stanowi przeciętnie tylko koło 7%, powstaje 6 okręgów czysto-ruskich.

Powyższy przegląd wykazuje najlepiej, jak ściśle ten rozkład 2-mandatowych i 3-mandatowych okręgów odpowiada rozsiedleniu ludności. Tworzyć okręgi 2-mandatowe tam, gdzie mniejszość ma siłę dostateczną dopiero na okręg 3-mandatowy jest niedorzecznością, jest gwałceniem życia, jest dawaniem tej mniejszości mandatów tylko pozornie, a nie rzeczywiście własnych. Tworzyć zaś kataster narodowy na obszarze, na którym mamy 25% ludności rz.-katolickiej a 33% ludności polskiej wogóle, i uznawać ten obszar za czysto-ruski, gdzie ludność polską tylko katastrem miałoby się wydzielać jako rozsypaną drobną część, jest zupełną niemożliwością, której zupełnie, ale to zupełnie, brak uzasadnienia, co łatwo sobie uprzytomnić i zrozumieć, jeżeli się przypomni, że w rządowych projektach ugody w Czechach uznaje się za narodowo mieszane takie obszary, w których mniejszość stanowi 15%. A my mamy wprowadzać kataster jakby na ruskim obszarze tam, gdzie jest 25% ludności rzymsko-katolickiej a 33% polskiej! Tam najodpowiedniejszą, jedynie odpowiednią, jest trójmandatowość.

Także sprawiedliwość wobec ludności ruskiej wymaga, aby tam, gdzie ludność ta jest znacznie liczniejsza niż polska nie tworzyć okręgów 2-mandatowych, ale 3-mandatowe z jednym mandatem polskim i dwoma ruskimi.

Należy tu wspomnieć, dla jaśniejszego przedstawienia sprawy, ordynacyę wyborczą parlamentarną. Niema w niej kuryj, jest powszechne głosowanie, ale wobec gospodarczej i kulturalnej przewagi polskiej, to powszechne głosowanie jest tak urządzone, że Polacy otrzymują 74% mandatów, stanowiąc 59% ludności, a Rusini otrzymują 26% mandatów, stanowiąc 40% ludności. Znaczy to, że mimo powszechnego głosowania przez odpowiednią budowę okręgów daje się ludności polskiej silniejsze prawo wyborcze niż ruskiej. Dzieje się to w ten sposób, że okręgi miejskie są mniejsze co do liczby ludności niż wiejskie, oraz że w 2-mandatowych proporcyonalnych okręgach wiejskich mięszanych 65% ludności ruskiej wybiera jednego posła, a 35% ludności polskiej wybiera także jednego posła. W ordynacyi parlamentarnej mamy zatem posłów większości i mniejszości.

Natomiast w ordynacyi wyborczej sejmowej siła gospodarcza i kulturalna uwzględniona jest już przez system kuryalny. W obrębie zaś poszczególnych kuryj rozdział mandatów musi odpowiadać liczbie ludności. Jakżeż zatem tworzyć okręg 2-mandatowy tam, gdzie ludność polska ma ponad 25%, a ludność ruska ponad 50% i dawać jednej i drugiej ludności po jednym mandacie w okręgu 2-mandatowym. Na takim obszarze konieczne są okręgi 3-mandatowe, w których ludność polska, stanowiąca ponad 25%, dostanie jeden mandat, a ludność ruska, stanowiąca ponad 50%, dostanie dwa mandaty. To jest chyba słuszniejsze.

Zarzutem zaś głównym przeciw trójmandatowości ma być to, że umożliwia lub ułatwia ona wybór moskalofila obok ukraińca.

Otóż ta sprawa zupełnie inaczej wygląda, gdy się nią wymachuje gołosłownie, a inaczej, gdy się ją rozważa na podstawie cyfr, wykazujących, gdzie są głosy moskalofilskie i gdzie właśnie dopiero trójmandatowość miałaby pomóc moskalofilom.

Cyfr tych dostarcza statystyka wyborów parlamentarnych powszechnych, a zatem takich samych jak mają być sejmowe po reformie, zebrana w „Wiadomościach Statystycznych“ t. XXIV, zesz. 3-ci, tabl. 7, gdzie podane są wyniki wyborów parlamentarnych z r. 1911 wedle głosów oddanych na poszczególne stronnictwa, a sprawdzić można, że wyniki te pokrywają się naogół co do siły i rozmieszczenia głosów z wynikami z r. 1907, zebranymi w wydawnictwie „Nasze sprawy na Rusi“ zesz. 3-ci tabl. A.

Wedle tej statystyki moskalofile są szczególnie silni w następujących powiatach, jak wykazują cyfry głosów oddanych w r. 1911 na moskalofilów i ukraińców:

powiat:	moskalofile:	ukraińcy:
Sanok	5.499	1.903
Lisko	3.707	4.880
Turka	5.115	2.723
Żydaczów	6.665	4.724
Zborów	3.557	2.597
Złoczów	3.820	6.530
Brody	9.738	3.792
Sokal	4.117	7.351
Żółkiew	8.801	3.714
Rawa	5.867	6.458

Jest tu zatem szereg powiatów, w których moskalofile są silniejsi niż ukraińcy, a mianowicie zamieniając powiaty na okręgi, otrzymamy pięć okręgów z przewagą moskalofilów nad ukraińcami: Sanok, Lisko-Turka, Żydaczów, Brody z Sokalem, Żółkiew. W tych okręgach, jakikolwiek będzie system, mniej liczni ukraińcy nie pozbawią mandatu liczniejszych moskalofilów. Tu zatem trójmandatowość nie tylko nie pomaga moskalofilom, ale przeciwnie pomaga ukraińcom, którzy w innym systemie byliby zmajoryzowani przez moskalofilów, a przy trójmandatowości zdobędą jeden z dwu mandatów ruskich.

Cóż zostaje?

Być może, iż okręg na obszarze Zborów—Złoczów dałby się tak ułożyć z sąsiedniemi, że bez trójmandatowości ukraińcy zmajoryzowaliby tam moskalofilów, a z trójmandatowością moskalofile zdobędą mandat. Tak samo na obszarze okręgu, w którego skład wejdzie powiat Rawa. Przypuśćmy, że będzie gdzieś jeszcze trzeci taki okręg. Razem tedy w dwu lub trzech okręgach trójmandatowość pomaga moskalofilom.

Poza temi znanemi gniazdami moskalofilstwa na południu i na północy, nigdzie moskalofile nie mają znaczniejszej ilości głosów, bo najwyżej koło 15% lub mniej, a nie 25% potrzebnych przy trójmandatowości,

Tak wygląda ów zarzut, że trójmandatowość sprzyja moskalofilom, w świetle cyfr i rzeczywistości.

Wszystko sprowadza się do tego, że w dwu lub trzech okręgach, w których bez trójmandatowości ukraińcy zmajoryzowaliby moskalofilów, zdobędą moskalofile jeden z dwu mandatów ruskich, ale też za to w czterech do pięciu okręgach, w których na odwrót bez trójmandatowości moskalofile zmajoryzowaliby ukraińców, właśnie dzięki trójmandatowości także ukraińcy zdobędą jeden z dwu mandatów ruskich.

Bez trójmandatowości będzie moskalofilów w każdym razie 4-ech lub 5-ciu, a z trójmandatowością może ich być, powiedzmy 7-miu na około 60 posłów ruskich a 220 w Sejmie.

Czy dla tej różnicy mamy wyrzekać się systemu jedynie odpowiadającego rzeczywistym stosunkom rozsiedlenia ludności w kraju?

Oto poprostu politycy ukraińscy, chcąc uniemożliwić proporcyonalność, a uzyskać kataster narodowy, przygotowujący prawny podział kraju, stworzyli legendę o niebezpieczeństwie państwowem trójmandatowości i wojują nią w Wiedniu.

Tę legendę, nie ostającą się wobec cyfr najdokładniej przedstawionych, należy obalić i wykazać rządowi, jak jest w rzeczywistości i o co właściwie chodzi politykom ukraińskim, szerzącym ten pogląd nieprawdziwy.

Wiadomości polityczne.

Porozumienie.

Dnia 24 października r. b. zebrały się w gmachu sejmowym komisye parlamentarne trzech grup, mianowicie Koła autonomistów, Klubu Środka, Związku narodowo-ludowego, obejmującego posłów demokratyczno-narodowych i chrześcijańsko-ludowych, celem naradzenia się w sprawie sytuacyi politycznej.

O zebraniu tem wydano następujący komunikat:

„a) Oświadczając się za jak najszybszem „załatwieniem reformy wyborczej, domagają „się przedstawiciele trzech grup: 1) ażeby „Sejm krajowy został zwołany jak najprędzej „dla obrad nad tym przedmiotem, 2) ażeby „Sejm załatwił też budżet, pomoc finansową „z powodu klęsk elementarnych i sprawę „pożyczki krajowej.

„b) W sprawie reformy wyborczej osiągnięto porozumienie co do głównych jej za- „sad i przedstawienie tych zasad p. Namiest- „nikowi i p. Marszałkowi poruczono prezesom trzech klubów".

Porozumienie to kładzie kres mąceniu, któremu tak namiętnie oddawano się w obozie blokowym, zarzucając, że grupy nie należące do bloku nie mogą zgodzić się na wspólne zasady. Ważny ten krok polityczny trzech grup, stanowiących większość obozu polskiego w Sejmie, musi wywrzeć wpływ na zamiar wniesienia projektu rządowego lub na wygląd tego projektu.

Zajścia w Kole.

Nie trzeba być wielbicielem p. Abrahamowicza, aby uznać, że dzień 22 października r. b., w którym śmiało i godnie wystąpił on na posiedzeniu Koła Polskiego w sprawie kalających nasze imię brudów p. Stapińskiego, narażając się na dzikie napaści przyjaciół tego polityka zbyt przedsiębiorczego, zapisze się zaszczytnie na kartach działalności znakomitego parlamentarzysty. Mniej zaszczytnie zapisze się natomiast dzień ten w dziejach Koła Polskiego. Jedno wrażenie, jakie się wynosi z tego, co się tam mówiło i uchwalało, jest to, że Koło Polskie stara się z góry udaremnić gruntowne rozpatrzenie sprawy i odsuwa ludzi, którzyby tak ją rozpatrzyli, czyli że Koło Polskie jest co do czystości rąk mniej wymagające niż klub ukraiński, który swojego Petryckiego w lot wyrzucił. Drugie wrażenie, wobec niesłychanych napaści i niemal rzucenia się z pięściami na p. Abrahamowicza, człowieka czystych rąk który i od innych tego wymaga, jest takie, że dzisiejsza większość Koła Polskiego dla zakrycia brudów stara się tych, którzy je wskazują terroryzować poprostu przemocą pięści, czyli że dzisiaj uczciwy człowiek idzie na posiedzenie Koła Polskiego niepewny życia, jak do jaskini ludzi zdecydowanych na wszystko w obronie ciemnego rzemiosła jednego ze swoich. Są to istotnie stosunki niesłychane. Takiej większości i takiego poziomu w Kole Polskiem nie mieliśmy jeszcze nigdy i nie było prezesa, któryby na coś podobnego pozwolił. Niech żyje Stapiński! Na szubienicę z Abrahamowiczem! Oto duch obecnej większości Koła Polskiego.

Coś, co się nam przypomniało.

Projekt demokratyczno-narodowy zmienić chciał dotychczasowy skład kuryi wielkiej własności. Była to myśl niesłuszna. Stronnictwo demokratyczno-narodowe oświadczyło też zaraz, że nie myśli narzucać jej ziemianom i odstąpiło od niej. Mimo to *Czas* nie przestał ciągle i ciągle podnosić tej sprawy z niezmiernem oburzeniem.

Oto kilka takich zdań z szeregu numerów *Czasu*:

„Projekt demokratyczno-narodowy rujnuje kuryę wielkiej własności, wprowadza bowiem do niej przedstawicieli nieziemiańskich: czy ziemianie Galicyi wschodniej zdają sobie sprawę, czem groziłoby tego rodzaju przekształcenie ich własnej kuryi?" (nr. 461 z d. 6 października).

„Demokracya narodowa w projekcie rujnuje kuryę wielkiej własności..." (nr. 467 z d. 9 października).

„Projekt demokratyczno-narodowy... rujnuje kuryę wielkiej własności... przez wprowadzenie do niej elementów nieziemiańskich" (nr. 473 z d 13 paździeruika).

„Projekt ten jest wyzwaniem ziemiaństwa przez ruinę kuryi wielkiej własności (nr. 489 z d. 22 października).

Wytrwale powtarza to *Czas*, tak wytrwale, że aż... przypomniało nam się coś.

Mianowicie był już taki projekt, przedstawiony w roku 1907, który rujnował kuryę wielkiej własności przez wprowadzenie do niej wyborców nieziemiańskich.

Oto dosłowne brzmienie odpowiednich ustępów tego projektu:

„Sejm składa się.... z czterdziestu czterech posłów wybranych przez grupę zawodową rolniczą.... (§ 3 II. a, statutu krajowego).... Posłów z grupy zawodowej rolniczej wybierają wszyscy obywatele austryaccy od prawa wyborczego według § 8 i 9 niniejszej ustawy nie wyjęci i nie wykluczeni, posiadający w jednej gminie katastralnej w kraju taką własność ziemską, w której podatek gruntowy bez dodatków wynosi przynajmniej 150 koron rocznie.... W grupie tej mają prawo głosowania także korporacye, stowarzyszenia, instytucye lub spółki, posiadające taką własność ziemską“....

Jednem słowem, nietylko zniżony został census podatku gruntowego, ale przedewszystkiem zniesiony został t a b u l a r n y charakter wielkiej własności ziemskiej, zamienionej w „grupę zawodową rolniczą“, do której dopuszczone byłyby także odpowiednio opodatkowane grunty r u s t y k a l n e osób prywatnych lub prawnych, spółek, które kupiły szereg gruntów chłopskich i t. d., co umożliwiało nietylko przedsiębiorcom żydowskim, często, jak wiadomo, skupującym grunty chłopskie, ale także chłopom ruskim wytwarzanie takich k o n g l o m e r a t ó w g r u n t ó w r u s t y k a l n y c h i wchodzenie ławą w tę kuryę.

Było to zatem znacznie poważniejsze i szerzej sięgające z r u j n o w a n i e kuryi wielkrej własności przez dopuszczenie pierwiastków n i e z i e m i a ń s k i c h do dzisiejszych ziemiańskich historycznie ukształtowanych, bo projekt demokr.-narodowy wprowadzał do przeważnej części okręgów wielkiej własności poza stołecznemi właściwie tylko dziekanów, a tu torowało się drogę zalewowi zgoła innemu.

Czyj to jest projekt?

Nie kogo innego jak.... posła dra Michała Bobrzyńskiego z r. 1907.

I pocóż *Czas* tak wytrwałem powtarzaniem swych wyrazów oburzenia wydzwonił przypomnienie, kierujące w inną stronę zupełnie silniejsze oburzenie, z czem *Czas* będzie teraz miał kłopot.

Wykład religii po polsku na Litwie.

Ks. arcybiskup Kluczyński wydał dnia 3 b. m. do księży archidyecezyi mohylewskiej i dyecezyi mińskiej okólnik o języku wykładowym w nauce religii rz. katolickiej w szkołach publicznych. Jest to wynik zatargów pomiędzy katechetami a władzą szkolną, która najdowolniej narzuca Polakom język rosyjski, uważając ich za Białorusinów, Małorusinów i t. d. Pod względem prawnym sprawa języka wykładowego religii katolickiej przedstawia się następująco:

W r. 1902 ówczesny komitet ministrów, rozpatrując sprawy Królestwa Polskiego, oświadczył się za wprowadzeniem do wykładu religii mowy ojczystej uczniów, uważając to za jedynie skuteczny środek krzewienia uczuć religijnych. W r. 1905 ukaz tolerancyjny wprowadza we wszelkiego rodzaju szkołach wykład religii w rodowitym języku uczniów i rozciąga tę decyzyę na wszystkie miejscowości z ludnością mieszaną. W r. 1906 zostają wydane przepisy tymczasowe, wedle których język rodowity ucznia wskazują rodzice lub opiekunowie na deklaracyi pisemnej. Zgodnie z tem od r. 1906 we wszystkich szkołach na Litwie wykład religii dla dzieci polskich odbywał się w języku polskim. Stan ten trwał bez przeszkód do roku zeszłego. Miejscowi działacze rosyjscy nie mogli pogodzić się z faktem, iż w tak ponętnej sferze działania jak prześladowania religijne dzieci polskich nic zdziałać nie mogą, a pedagogom, którzy cierpieć musieli, jak w murach szkolnych rozbrzmiewa mowa polska i kwitnie „katoliczeskaja intriga“, przepis ministeryalny stanął kością w gardle. Poczęły się zabiegi w Petersburgu i skargi, że księża rozwijają agitacyę wśród Białorusinów, by podawali jako język ojczysty swych dzieci język polski. Osławiony p. Kasso, minister oświaty, który od lat kilku skutecznie tępi oświatę w państwie, wydał 9 listopada 1912 okólnik, w którym uznał potrzebę „wyjaśnienia“ ukazu tolerancyjnego w tym sensie, że w szkołach niższych język rodowity dzieci określają nie rodzice, ale przełożeni szkół a w razie wątpliwości zwierzchność szkolna z kuratorem okręgn na czele. Zbyteczna dodawać, jak w lot zwierzchność szkolna na Litwie zrozumiała intencye p. ministra. Jak słusznie podniósł jejeden z postępowych dzienników rosyjskich, statystyka uczniów, gdyby została sporządzoną, okazałaby, że w okolicach z przeważającą ludnością polską językiem rodowitym dzieci jest język rosyjski. Na tem tle powstały zatargi księży katolickich, opierających się o prawo, z pedagogami rosyjskimi, którzy powołując się na okólnik ministeryalny zaliczali dzieci polskie do ludności białoruskiej, czyli rosyjskiej, bo język białoruski, choć nim mówi kilka milionów ludzi, w państwie rosyjskiem nie istnieje. I działo się tak nietylko w szkołach, ludowych i miejskich, o których mówi okólnik ministeryalny, ale i w szkołach średnich, czasem wbrew wyraźnym, piśmiennym deklaracyom rodziców polskich.

Cyrkularz arcypasterski stanął na gruncie manifestu carskiego i przepisów tymczasowych, przypominając kapelanom, że są „bezwarunkowo obowiązani pod względem określania języka ojczystego stosować się do oświadczeń rodziców lub opiekunów złożonych władzom szkolnym“. Oświadczenie to daje księżom mocną podstawę do obrony przysługujących nam praw. W wypadkach dalszego bezprawnego postępowania władz szkolnych, z treści i ducha cyrkularza arcybiskupiego wynika, że kapelan obowiązany jest złożyć raport swojej władzy dyecezyalnej Tak że punkt ciężkości sprawy przesuwa się teraz na stolicę arcybiskupią, która bierze na siebie obowiązek aż do ostatniej instancyi walki z bezprawiem.

Oto jest jedna z wielu kartek dziejów tolerancyi wyznań w konstytucyjnej Rosyi.

Wybory do Rady Państwa na Rusi.

W tych dniach zostały ukończone wybory posłów z Wołynia, Podola i Ukrainy do rosyjskiej Rady Państwa. Wybrano w nich samych Rosyan. Tak więc w reprezentacyi polskiej w Petersburgu ludność polska ziem ruskich nie będzie miała ani jednego przedstawiciela, bo i w Dumie od czasu wprowadzenia ordynacyi stołypinowskiej z dn. 16 czerwca 1907

wybór posła polskiego z gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej stał się niemożliwym. Smutny ten wynik był do przewidzenia. Przed wprowadzeniem ziemstw do guberni małoruskich wyboru posłów do Rady Państwa dokonywało grono większych właścicieli ziemskich, a że przewagę w niem mieli Polacy, więc też ten kraj, od wieków podległy berłu polskiemu a do dziś żyjący kulturą polską, słusznie wybierał posłów polskich. Jedynie raz jeden wyborcy polscy, kierując się chęcią zaznaczenia, że nie żywią uczuć nienawistnych względem zamieszkałych w kraju obywateli rosyjskich i obiecując sobie, iż krok ich zostanie oceniony przez miarodajne czynniki rosyjskie, powołał w Kijowie na posła Rosyanina, hr. A. Bobrinskiego. Krok ten, jak wiadomo, oceniono tak, że nadal honor rosyjski tych wyborów „z łaski“ ścierpieć nie mógł. Ziemstwa stołypinowskie usunęły od wyborów żywioł polski. Powołane do obioru posłów wybrały oczywiście Rosyan. Kołu Polskiemu w Radzie Państwa ubyło trzech przedstawicieli ziem ruskich, całej zaś naszej reprezentacyi trzech jedynych zastępców ludności polskiej na Rusi. Ludność polska tego kraju, licząca do miliona głów, przodująca ekonomicznie i kulturalnie, odwieczna posiadaczka ziem, orężem i krwią polską przez wieki całe bronionych przed nawałą tatarską i rozbójnictwem kozackiem, a z nią i warstwa szlachecka, która do dziś jeszcze jest tam jedyną przedstawicielką kultury i pracy na roli, zostały zepchnięte do roli paryasów. A „południowo-zachodni kraj“ stał się nareszcie w oczach patryotów rosyjskich „istinno - russkim“. Ale tylko w ich oczach, bo w rzeczywistości polskim pozostanie, aż do czasu, gdy i w urządzeniach publicznych ta polskość zostanie mu przywrócona.

Nowy prezydent kolonizacyi.

Nadzieje grona działaczy konserwatywnycb w Wielkopolsce na złagodzenie polityki antypolskiej stają się coraz bardziej złudnemi chyba i dla nich samych. W kilka tygodni po illuminacyi Bazaru i po gościnie na zamku poznańskim obiegły świat cały, zaprzeczane a jednak jak okazało się wypowiedziane istotnie, słowa podzięki za gościoność: „Da müssen Sie dieses Gesindel fest verhauen“. Obecnie zaś przychodzi wiadomość, że prezydentem komisyi kolonizacyjnej został mianowany wyższy radca regencyjny p. Hugon Ganse, zdecydowany hakatysta. Do niedawna jeszcze *Deutsche Tageszlg* zapewniała zwolenników ugody, iż gabinet jest za umiarkowanem tempem działalności kolonizacyjnej i uparcie przeczyła pogłoskom o mianowaniu p. Gansego, jako zwolennika działania szybkiego i bezwzględnego. Wpływy hakatystów okazały się jednak silniejsze i dziś ich organy trąbią w surmy zwycięskie, z radością witając swego przyjaciela na stanowisku, z którego bić w nas można najdotkliwiej. Rozczarowania, jakie zapewne nastąpiło w kołach polityków budujących zamki lodowe na obiecankach p. Schwartzkopfa, nie podzieli ogół polski, uleczony już dawno niestety ze wszelkich złudzeń.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Reforma wyborcza sejmowa. Dn. 12 b. m. obradował we Lwowie Klub autonomistów przy udziale p. Marszałka i p. Namiestnika. Przewodniczącym Klubu wybrano p. M. Garapicha, zastępcami pp. D. Abrahamowicza i L. Pinińskiego; do komisyi parlamentarnej Klubu weszli pp. Cielecki, A. Krzeczunowicz, K. Laskowski, Moysa-Rosochacki i Urbański. Klub powziął następujące uchwały: „1. Klub autonomistów uznaje konieczną potrzebę zwołania Sejmu z zapewnieniem normalnego toku obrad, oraz oświadcza się za zebraniem się Sejmowego Koła Polskiego, którego zadaniem w pierwszej linii byłoby: a) rozpatrzenie kwestyi pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi; b) dążenie do zbliżenia i porozumienia stronnictw polskich w sprawie reformy wyborczej. 2. W sprawie reformy wyborczej oświadcza się Klub autonomistów za wprowadzeniem proporcyonalności dla zabezpieczenia mniejszości, nie wchodząc na razie bliżej w przeprowadzenie tej zasady co do wszystkich szczegółów“. — Dn. 16 b. m. komisya parlamentarna Związku nar.-ludowego odbyła konferencyę z p. Namiestnikiem w obecności p. Marszałka. Pos. dr. Głąbiński przedłożył projekt reformy wyborczej opracowany przez Związek i oświadczył, iż Związek pragnie zwołania Sejmu i dążyć będzie do porozumienia w sprawie reformy wszystkich stronnictw polskich, gdyby zaś do porozumienia nie doszło, Związek żąda, aby projekt pośredniczący opracował nie rząd, ale Wydział Krajowy. — Dn. 17 b. m. odbyła się konferencya p. Namiestnika z przedstawicielami Lewicy sejmowej, którzy przedłożyli postulaty swego klubu co do uruchomienia Sejmu, celem uchwalenia reformy wyborczej i akcyi zapomogowej wobec klęsk żywiołowych. — Dn. 18 b. m. obradowała komisya parlamentarna Klubu ukraińskiego, która oświadczyła się przeciw zwołaniu Sejmu „tak długo, dopóki nie będzie zgodnie uchwalonych zasad projektu reformy wyborczej i dopóki nie będą dane realne gwarancye, że ten projekt stanie się uchwałą“. Uchwałę tę przedłożono tegoż dnia p. Namiestnikowi, który przedstawił posłom ruskim sytuacyę polityczną i finansową i wyraził przekonanie, że Rusinom powinno również zależeć na autonomii kraju i regularnej jego gospodarce.

Wiec burmistrzów, który zwołało prezydyum Związku 30-tu miast galicyjskich, celem omówienia sposobów uzyskania pomocy od rządu dla gmin miejskich i dla ubogiej ludności w miastach, powziął dn. 15 b. m. we Lwowie uchwały następującej treści: Wiec domaga się od Wydziału Krajowego i rządu ułatwienia kredytu gminnego na budowle miejskie i pokrycie niedoborów, wstrzymania egzekucyi, zmian w zarządzaniu funduszami zakładowymi gmin, pozostałymi z dawnych opłat szynkarskich, subwencyi na naprawę ulic miejskich, na budowę szkół, taniego kredytu dla miejskich i społecznych instytucyi finansowych, celem przyjścia z pomocą kupcom i rękodzielnikom, kredytu na zakupno żywności i opału dla ubogiej ludności i t. p. Nadto wiec uznał za niezbędne zwołanie Sejmu, celem przeprowadzenia reformy wyborczej, któraby uwzględniła rozwój i znaczenie miast.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory do Rady Państwa. Posłem do Rady Państwa na kadencyę 1913—1916 został wybrany z gub. grodzieńskiej Polak, p. Konstanty Skirmunt, 86 głosami wyborców polskich przeciw 3 rosyjskim. Wyborcy Rosyanie na wybory nie stawili się, oświadczając, że nie będą brali udziału w wyborach, dopóki w ordynacyi wyborczej nie zostanie im zagwarantowana możliwość wyboru swego posła. W gub. mińskiej posłem został wybrany przez ziemstwo Moskal, dymisyonowany pułkownik, zaś kandydat polski, p. Jastrzębski, ogólnię znany działacz i znakomicie uzdolniony, otrzymał zaledwie 9 głosów rosyjskich. Polscy radni powstrzymali się od głosowania.

Sprzedawczyk. W „Kur. Litewskim“ ziemianin z pow. dziśnieńskiego p. W. Swiatopełk-Mirski ogłosił list, pod którym podpisało się jeszcze 6 innych obywateli, a w którym ostrzega przed sprzedawczykiem Mieczysławem Benisławskim. Jest to człowiek, który uprawia ohydne rzemiosło odkupowania majątków polskich i sprzedawania ich Moskalom. Nabyty niedawno maj. Warnków na Inflantach polskich sprzedał w ręce rosyjskie. Obecnie nabył maj. Idołtę w pow. dziśnieńskim około 1000 dzies. ziemi od rodziny Miłoszów i sprzedaje go na kolonizacyę rosyjską Bankowi włościańskiemu. List p. Mirskiego zasługuje na uznanie, jako dowód odwagi cywilnej w kraju, gdzie opinia publiczna na łotrostwa sprzedawczyków patrzy przez palce.

Bojkot Uniwersytetu warszawskiego. Po otwarciu Uniwersytetu w Warszawie przed 4 laty profesorowie jego założyli przy nim t. zw. wyższe kursy dla kobiet z trzema wydziałami: historyczno-filologicznym, fizyko-matematycznym i prawniczym. Ciekawy jest skład słuchaczek tych kursów: 242 prawosławnych, 216 żydówek, 19 katoliczek. Jest to więc instytucya najzupełniej rosyjsko-żydowska. Natomiast na Uniwersytecie liczba słuchaczy Polaków wzmaga się z każdym rokiem i w r. b. dosięgła już poważnej cyfry 570 wobec 360 w ubiegłym roku szkolnym.

Manifestacye żydowskie. Żydostwo, poruszone na całym świecie procesem kijowskim o mord rytualny, także w Warszawie manifestowało swe oburzenie. I nie o to chodzi, ale o to, że w polskiej Warszawie żydzi tak czują się w domu, że pozwalają sobie zakłócać życie miasta manifestacyami narodowo-żydowskiemi. D. 10 b. m., jak donoszą pisma warszawskie, w piekarniach, fabrykach i warsztatach, gdzie zatrudnieni są robotnicy-żydzi zawieszono pracę; na kursach uniwersyteckich wykłady się nie odbyły z powodu nie przybycia żydówek-słuchaczek, natomiast próbowano odbyć wiec protestujący. D. 11 b. m. w mieście, na głównych ulicach gromadziły się tłumy żydów, krążyły patrole kozackie, odbywały się rewizye przechodniów. W Białymstoku odbyła się tłumna kilkunastotysięczna procesya żydów, która zatamowała ruch w mieście; wszystkie sklepy były pozamykane, wszystkie domy udekorowane dywanami. W Wilnie zastrejkowały drukarnie i t. d. Zupełnie jak w Palestynie

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Folwark 450-morgowy Zieliniec w pow. leszczyńskim, własność p. Sztukowskiego, który już dawniej sprzedał w ręce niemieckie nabyty od Polaka kawał ziemi, przeszedł na subhastacyi na własność Komisyi Kolonizacyjnej. Sztukowski miał zarobić na tej frymarce 20 tys. mk. Także na subhaście zakupiła Komisya drugi majątek polski Mieściska w pow. szamotulskim obszaru 1000 mg., własność p. Gniota, na której prawo przedkupu miał pierwszy wierzyciel hipoteczny Mittelstandskassa. W pow. odolanowskim nabyła spółka niemiecka „Spahr- und Darlehnskasse“ 40-morgowe gospodarstwo Stanisława Stawińskiego w Granówcu.

Rada nadzorcza Bazaru nazbyt uprzejma dla ces. Wilhelma a niezbyt czuła na głos społeczeństwa podobno postanowiła nareszcie złożyć swe mandaty do dyspozycyi walnego zebrania. Z tego powodu pisze „Kur. Poznański“: „Leżałoby w interesie społeczeństwa, żeby z walnem zebraniem nie czekano do wiosny. Właśnie sezon zimowy ma szczególne znaczenie. Gdyby walne zebranie Bazaru znalazło szczęśliwą drogę wyjścia z sytuacyi pod niejednym względem niełatwej, nastąpiłoby niewątpliwie uspokojenie opinii i zmiana obecnej jej postawy wobec Bazaru. Leżałoby to w interesie zarówno Bazaru, jak ogółu“.

Na pomoc Galicyi. Komitet ziemian wielkopolskich rozwinął energiczną działalność celem przyjścia z pomocą dotkniętym klęską powodzi rolnikom polskim w Galicyi. W krótkim czasie wysłał ów Komitet 117 wagonów ziemniaków. Stała się jednak rzecz, która niewątpliwie przez ofiarodawców nie była ani zamierzona ani przewidziana. Mianowicie komitet zwrócił się ze zapytaniem o adresy, pod którymi przesyłki skierować należy, do p. Namiestnikika, a na to zapytanie otrzymał opis powiatów klęską dotkniętych z uwagą, że rozdawnictwem zapomóg zajmują się starostwa. Pod ich też adresem nadeszły owe wagony ziemniaków. Otóż pp. starostowie rozporządzają tą ofiarą według własnego uznania, a w najlepszym razie tak, jakby mieli do czynienia z zapomogą rządową, i wielokrotnie dokonywują rozdziału z większą korzyścią ludności ruskiej niż polskiej. Napływają już tego rodzaju zażalenia z Kołomyjskiego, a w Dobromilu starosta miał oddać wprost dwa wagony ziemniaków komendantowi ruskiej „Siczy“ do rozdania. Organizacya narodowa powiatu lwowskiego podnosi tę sprawę w „Słowie Polskiem“, proponuje zwrócić się do ofiarodawców z Wielkopolski i Królestwa z zapytaniem, jakie są intencye ich pod tym względem i ofiarować usługi w rozdawnictwie ze strony organizacyi powiatowych.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.